DRUGIE WYDANIE PO KONFISKACIE.

JEDNA KARTA

Pierwszy w Polsce Dziennik Narodowo-Socjalistyczny

Dnia 21—24 maja 1933 r. Cena 10 gr.

KATOWICE — KRÓL.-HUTA — SOSNOWIEC — DĄBROWA.

Prenumerata miesięczna z przesyłką i z dostawą — 2 zł. Ogłoszenia drobne 5 gr. wyraz, na marginesie 5 cm. szerokości: 10 gr. wiersz milimetrowy, w tekście 50 gr., w zastrzeżonem miejscu 50% drożej.

Rok I. Redakcja i Administracja: Katowice, ul. Krakowska № 46. telef. № 16-95. Sosnowiec, ul. Dęblińska № 1, telef. № 1-01. P. K. O. Katowice 304.310. № 16.

AGENTURY: Będzin, J. Hławski, Małachowskiego 1 Dąbrowa, M. Kopka, Limanowskiego 11. Czeladź, J. Giec, Kacza 7. Ząbkowice, Krupa, Kościelna. Strzemieszyce, księgarnia Bagińskiej. Kazimierz, Tomczyk, 11 listopada 6. Zawiercie, J. Piasecki, II-gi przejazd. Szopienice, Pluszczyk, Kowalska 1. Swiętochłowice, Wolny, Rawy 2. Bieruń Stary, Jasiczek, Ogrodowa 4.

Redaktor przyjmuje od g. 15—16. Administrator przyjmuje od g. 10—13 Administracja czynna od g. 8 rano do 20 bez przerwy.

Gdy Polska w kleszczach miljarda i żyda
Sił goni resztą, gdy znikąd pomocy...

Nasz znak: BŁYSKAWICA! Barwa: WIŚNIOWA!
NARODOWO-SOCJALISTYCZNA PARTJA ROBOTNICZA

O Polsko moja! Tu masz swoją wartę!
Rodaku! Stawiaj—na tę JEDNĄ KARTĘ!

W walce o palmę pierwszeństwa.

Samolot kpt. Bajana spłonął.

Wiedeń. PAT. Biorący udział w locie alpejskim kpt. Dudziński zmuszony był dziś lądować przymusowo w Styrji w miejscowości Voitsberg. Lądowanie nastąpiło z powodu uderzenia o tyczkę.

Uszkodzone zostało skrzydło aparacie.

* * *

Wiedeń. PAT. Drugi dzień lotu alpejskiego rozpoczął się startem w Grazu. Warunki atmosferyczne nie poprawiły się. Trasa idzie przez Klagenfurt, Frisach, Linz, Radstat i Innsbruck. Do konkurencji tej stanęło tylko trzech zawodników. Kpt. Dudziński, Josipowitz i Lombardi.

Wiedeń. PAT. Lotnicy Josipowitz (Austrja) i Lombardi (Włochy) wylądowali dziś o godzinie 9,23 w Aspern pod Wiedniem, skąd ruszą w dalszą drogę do Linzu i Innsbrucka. Wszystkie samoloty, które doznały wczoraj uszkodzeń, wezmą po południu udział w dalszych zawodach na trasie Graz — Klagenfurt — Wiedeń — St. Polten — Laedstadt — Gastein i Insbruck.

* * *

Wiedeń. PAT. „Der Tag“ podaje następujące szczegóły wczorajszego wypadku kpt. Bajana: Startując w Baltant pod Treibach, lotnik nie osiągnął odpowiedniej szybkości, zapewne z powodu rozmiękłego terenu i uderzył całą siłą o drzewo. Aparat został zupełnie strzaskany, a zbiornik z benzyną pękł. Benzyna wyciekła i nastąpił wybuch wskutek zapalenia się benzyny o rozgrzane walce. Lotnikom udało się wyskoczyć z płonącego samolotu i nie odnieśli oni żadnych obrażeń.

Fałszywe pogłoski o tajnym układzie litewsko-niemieckim.

— Jeden z dzienników łotewskich doniósł, że między rządem litewskim i niemieckim podpisany został tajny układ, na mocy którego Niemcy miały zrezygnować z pretensji do odzyskania kraju klajpedzkiego wzamian za pomoc militarną Litwy na wypadek zbrojnego zatargu niemiecko-polskiego. Urzędowa agencja litewska „Elta“ zaprzecza stanowczo tej wiadomości, szerzonej z Berlina.

Od Wydawnictwa.

Od dzisiaj aż do 1 czerwca pismo nasze ukazywać się będzie tylko w środy i soboty.

Z dniem 1 czerwca powrócimy znów do systematycznego codziennego wydawania „Jednej Karty“ o zwykłej porze (5-ta popoł.)

Zmiana ta spowodowana została koniecznością reorganizacji administracji i nawałem pracy partyjnej, przy której zatrudniony być musi nawet personel redakcyjny

Wierzymy, że powyższa decyzja nasza nie wpłynie w niczem na przyjacielski stosunek Szanownych Prenumeratorów i Czytelników do „Jednej Karty“.

Inny układ i miłe niespodzianki będą nagrodą dla naszych sympatyków za zrozumienie naszego wysiłku stworzenia silnych podwalin ruchu Narodowo-Socjalistycznego i „Jednej Karty“.

Do pierwszego tedy co trzy dni — a 1 czerwca czytajcie znów codziennie „Jedną Kartę“.

Wydawnictwo „Jednej Karty“.

Powiernicy pracy w Niemczech.

Berlin. PAT. Gabinet Rzeszy przyjął ustawę o utworzeniu urzędu powierników pracy, którzy mianowani będą przez kanclerza Rzeszy. Powiernikom tym, powierzona będzie wyłącznie sprawa regulowania warunków pracy i wynagrodzenia poszczególnych działach gospodarstwa narodowego.

Japończycy okrążyli Pekin.

Pekin. PAT. Sytuacja pod Pekinem staje się coraz groźniejsza. Zaniepokojenie w mieście wzrasta z godziny na godzinę. Awangardy japońskie zbliżają się ku miastu z dwóch stron. Władze chińskie przygotowane są na wszelkie ewentualności.

Nowy nadprezydent G. Śląska.

Berlin. PAT. Dotyczasowy nadprezydent G. Sląska dr. Lukasch złożony został z urzędu. Lukasch zbliżony był do Centrum. Jako następcę jego wymienieją obecnego nadprezydenta prowincji Dolno-Sląskiej Brueknera.

Gen. kom. Papee u P. Prezydenta.

Warszawa. PAT. P. Prezydent R. P. przyjął w dniu dzisiejszym Komisarza Gen. R. P. W. M. Gdańska dra Papee.

Kurs dolara.

Bank Polski	73,50 - 74,45
Dolar prywatny	7,89 - 7,91

Wyniki zagranicznego łupiestwa.

Katastrofalny spadek produkcji.

Coraz głębsza depresja zwłaszcza w zakresie wytwórczości dóbr inwestycyjnych staje się widoczną dla każdego. Niektóre działy wytwórczości dochodzą do zaniku. Obrót fabryk maszyn rolniczych wynosi zaledwie od 1 do 2 i pół proc. stanu z r. 1929; obrót fabryk narzędzi rolniczych — do 4 proc. Zbyt węglą w kraju zmalał w kwietniu o 200 tys. tonn, eksport — o 100 tys. t. W hutnictwie zamówienia handlu hurtowego zmniejszyły się w kwietniu prawie o połowę, co wyjaśnia już z całą oczywistością, że zwrost tych zamówień w miesiącach poprzednich tłumaczył się nie zniżką ceny, lecz był skutkiem wstrzymania się od zamówień w okresie oczekiwania na tę zniżkę.

Fabryki taboru kolejowego stoją w przededniu zamknięcia lub conajmniej czasowego unieruchomienia. W podobnej sytuacji są fabryki kotłów, mostów i urządzeń zdrowotnych. Pewną poprawę wykazał tylko przemysł drzewny (głównie w skutek drobnego niezorganizowanego budownictwa prywatnego) oraz — w dziedzinie produkcji dóbr spożycia — przemysł włókienniczy.

Wysiłek polityki gospodarczej powinien być skierowany ku inwestycjom. Zródłami finansowania, według twierdzeń naszej finansjery, nowych inwestycyj mogłoby się stać kapitały zagraniczne przy odpowiedniem ich zainteresowaniu temi lub innemi rekompensatami (np. dostawa pewnej części potrzebnych instalacyj lub materjałów.

Absurdarność takiego ratunku wykazywaliśmy już niejednokrotnie.

„Kurjer Zachodni“ i „Expres Zagłębia“

„obrońcami“ sprawy robotniczej!

Przy okazji i trzy grosze o innych „Siedmiu groszach“. Czyż nie wstyd, by robotnik pasł swoim groszem pisma żydów i przemysłowców?

Wstyd, doprawdy wielki wstyd.

Robotnik polski, gnębiony przez żydowski i obcy kapitał, wyzyskiwany w barbarzyński sposób, traktowany gorzej bydła roboczego, kupuje żydowskie, kapitalistyczne pisma, pasie je swoim groszem, a one ogłupiają go za to najprzeróżniejszemi historjami z całego świata, byle tylko nie zaczął zastanawiać się nad ciężką swą dolą, byle nie zaczął myśleć o poprawie swojego losu, o tem, że przecież on, jako syn tej ziemi, powinien przedewszystkiem mieć dość chleba, gdy tymczasem jest inaczej.

jak mu to radzi zawsze „Expres Zagłębia“.

Bo on sam, ten właśnie „Expres“ napewno do lepszych czasów przetrzyma, bo żydzi mają „kiepełe“ do różnych geszeftów, a „Expres Zagłębia“, jak to jest powszechnie wiadomo, jest z żydami w spółce.

Pomyślcie tylko, cofnijcie się myślą wstecz, czy pamiętacie w „Expresie“ choć jeden raz, choćby wzmiankę o tem, jak żydzi żerują na nędzy Polaków?

Czy pisał choć raz, jak żydzi: adwokaci, lekarze, wypierają ze stanowisk Polaków, przymierających z głodu, bo dla nich niema miejsca w Polsce?

Nie, nigdy tego nie było i nie będzie, póki udziałowcami „Expresu“ będą żydzi, tak, jak to jest dotąd.

„Expres“ napewno przetrzyma, chyba, że robotnicy—Polacy przyjdą po rozum do głowy i zbojkotują to pismo.

Napewno wtedy żydzi ruszą hurmem i dopomogą „Expresowi“ dobrze płatnemi ogłoszeniami.

Żeby zaś przypodobać się robotnikowi, wymyśla „Expres“ często „Kurjerowi Zachodniemu“ od sług kapitału, obrońców przemysłu i t. d.

A „Kurjer“ broni się. Oba pisma wylewają na siebie wiadra pomyj i brudów, a ludzie płacą za to ciężko zapracowanym groszem.

Bo i „Kurjer“ choć woli być z żydami w zgodzie (chodzi znowu o te dobrze płatne ogłoszenia), bąknie czasem choć słówko o żydach, no, bo przecież tak wypada, przecież on ma monopol na pismo „polskie“.

Robi to jednak ostrożnie, bo mogłoby się zdarzyć, że żydzi się pogniewają...

Nigdy zato nie wspomniał słówkiem o tem,

To też i przemysł poznał się na rzeczy. Kupił „Kurjerowi“ nowoczesną drukarnię. Żeby to zaś nie wyglądało na łapówkę, „Kurjer Zachodni“ płaci za używanie drukarni coś około... 100 złotych (wyraźnie sto złotych) rocznie. A może nawet parę groszy więcej...

A ponieważ i tak idzie mu ciężko, więc stara się przyciągnąć czytelników jarmarcznemi metodami w guście tych „Jakubów“, którzy do dużego zegarka dodają mały.

Pisze naprzykład: „Kto zapłaci prenumeratę do 1. dostanie premję w postaci takiej, a takiej książki.

Już nawet nie chcemy na was zarobić, czytajcie tylko, na Boga, nasze pismo“. No, i ludzie czytają. Słabo, ale czytają.

Żeby zaś polski robotnik miał co czytać, wsadziło jeszcze do kompletu swoje trzy grosze pismo „Siedem Groszy“.

Urządziło sobie wesołą historyjkę z biedy bezrobotnego Froncka, którego czasem stać nawet na wyjazd na narty w góry, i drukuje dla oświecenia robotnika „sensacyjne“ szlagierowe powieści o różnych hrabiach Klimczokach, pełne bzdur tajemniczych, które sprawiają to, że robotnik może zapomnieć o głodzie i o tem, że korfanciarze z pod znaku „Polonji“ niemało przyczynili się do jego nędzy.

Włosy stają na głowie z przerażenia, gdy człek pomyśli ilu to ludzi uwzięło się, by oświecić tego biednego, ciemnego robotnika.

Nie żałuje mu nikt słowa drukowanego, choć z chlebem to trochę już trudniej.

O tem, że łódzki „Expres Ilustrowany“ wydają żydzi — fabrykanci — nie piszemy, to wszyscy przecież wiedzą; wiemy i my, że żaden światły robotnik nie weźmie tego paskudztwa do ręki, jak i osławionego „Kurjera Krakowskiego“.

Rozumie niejeden, że tych pism do ręki brać nie wolno, że one żerują na robotniku—Polaku, ale co robić?

Dużo papieru, dużo druku i tak tanio. Zaledwie 10 groszy.

A nie wie, ile tam trucizny.

Jak te pisma zasłaniają mu prawdę, byle nie wylazł z ciemnej nory, byle nie wyrwał się do słońca.

Zrywamy więc wam maskę z oczu.

Porzućcie te pisma, co was ogłupiają.

Postawcie z nami na „Jedną Kartę“.

Walka do zwycięstwa o uwolnienie robotnika—Polaka od ciemiężców—kapitalistów, obcych przybłędów — to nasz cel.

My, Polacy, musimy być panami swej ziemi.

Nie może nami rządzić żyd, Francuz, Anglik, czy Niemiec.

Musimy pokazać, że mamy siłę, że już wyzysku mamy dość

Wołamy wciąż:

Z przybłędami precz!

Od żydowsko-kapitalistycznych piśmideł — zdaleka.

Do dobrobytu robotnika — Polaka — przez postawienie wszystkiego na tę naszą „Jedną Kartę“.

Nie damy wam tyle papieru, co inni.

Bo nie mamy pieniędzy od żydów, bo przemysłowcy też nie zrobili nam prezentu.

Chcecie mieć swoje pismo — walczcie o nie.

Chyba, że uważacie, że dobrze jest — jak jest.

My nie ustąpimy z pola walki. — Mówimy otwarcie: Polska dla Polaków.

Robotnik polski musi mieć co jeść.

Wiemy, że pójdziecie z nami, bo wierzymy w rozum polskiego robotnika i wiemy, że ma on już wyzysku dość.

Ławą, gromadą, do Narodowo-Socjalistycznej Partji Robotniczej.

Przed nami przyszłość.

Przed nami szczęsny los.

A z przybłędami precz.

Gdy więc nadejdzie pierwszy czerwca należy się zastanowić, polski robotniku nad tem, jakie masz zaprenumerować na ten miesiąc pismo. Czy kapitału broniący — „Kurjer Zachodni“, czy nieuczciwy i okłamujący Cię „Expres Zagłębia“, czy puste i bezmyślne „Siedem groszy“, lub „Tempo Dnia“ — czy też wreszcie występującą do walki o wyzwolenie Ciebie z niewoli obcego kapitału i żydów — „JEDNĄ KARTĘ“.

Działalność państwowych urzędów pośrednictwa pracy.

Państwowe urzędy pośrednictwa pracy na terenie całej Polski skierowały do pracy w ciągu marca ogółem 26.319 osób, w tem 22.665 mężczyzn i 3.653 kobiet.

Z ogólnej liczby osób zapośredniczonych do pracy 1.587 przypada na grupę górników, 919 na hutników, 1.663 na metalowców, 406 na włókienników, 970 na robotników budowlanych, 1.436 na inne grupy zawodowe, 17.213 na robotników niewykwalifikowanych, 318 na robotników rolnych. 360 na pracowników umysłowych, 172 na robotników młodocianych, oraz 1.275 osób na służbę domową i robotników komunikacyjnych.

Gaz ziemny w Mościcach.

Jeszcze w ciągu roku bieżącgo nastąpi przy poparciu finansowem ze strony funduszu pracy ułożenie gazociągu z bogatego w gazy ziemne zagłębia krosieńskiego do elektrowni w państwowych zakładach azotowych w Mościcach. Wielka ta elektrownia przejdzie po ułożeniu tego gazociągu na znacznie tańszy środek opałowy, jakim jest gaz ziemny. Przy układaniu rurociągu znajdzie zatrudnienie pewna ilość bezrobotnych.

W imię prawdy.

Właściwe oblicze kapitału francuskiego w Zagłębiu.

Brak odwagi, czy też poczucie zupełnej bezsilności wobec potęgi kapitału francuskiego nie pozwala opinji publicznej zainteresować się działalnością przybyszów francuskich na terenie pracy w Zagłębiu. Wobec tego na łamach naszego niezależnego pisma zamierzamy poruszyć jedną z najżywotniejszych kwestyj dotyczącą panoszenia się francuskich pasorzytów i innych cudzoziemców w fabryce Rur i Żelaza „Hulczyński“ w Sosnowcu.

Kto przyjrzał się ich pracy, wyzyskowi i inkwizytorskim praktykom stosowanym wobec robotników i niższych urzędników tej firmy — musi stracić wiarę w istnienie uczciwości i jakiejkolwiek sprawiedliwości. Jak najrychlej stan tak bezczelnego wyzysku i krzywdzenia polskiego pracownika w jego ojczystym kraju musi się wreszcie skończyć.

Jak we wszystkich francuskich przedsiębiorstwach, tak i u „Hulczyńskiego“, stosują Francuzi wobec swoich pracowników swój wypróbowany system, któremu na imię *bezwzględność i teror*.

Magiczne słowo „za brama“, wypowiedziane przez naczelnego dyrektora p. Serveau, spycha niekiedy na dno nędzy dziesiątki rodzin. Dla niektórych jest ono równoznaczne z popularnem powiedzeniem w czrezwyczajce moskiewskiej „z wieszczami w gorod“.

Jedno z miejscowych pism zamieściło niedawno artykuł o importowaniu cudzoziemskich nianiek, szoferów i lokajów w firmie Gw. Hr. Renard. W fabryce Hulczyńskiego uprawiany jest natomiast przemyt z zagranicy rzekomych fachowców, przeważnie techników. Pod pretekstem swojej niezbędności w fabryce uzyskują oni od naszych władz zezwolenie na chwi-

Narodowo-Socjalistyczna Partja Robotnicza

ZEBRANIE POLITYCZNE

odbędzie się w dniu 28 maja o godz. 18-tej

w Mysłowicach przy ul. Powstańców 9.

(w hotelu „Francuskim“.)

Uczestnicy zebrania obowiązani są posiadać **karty wstępu,** które otrzymać można u p. Pełki Leopolda, Mysłowice ul. Katowicka 13.

To jest wojna

Ponure cyfry

Niedawno pismo „Neues Volk“ podało następujące zestawienie liczb: Długość trwania wojny światowej 4 lata, 3 miesiace i 10 dni. Pod koniec wojny pod bronią znajdowało się około 30 miljonów ludzi gotowych lub zmuszanych do wzajemnego zabijania się. Około 60 miljonów ludzi było zmobilizowanych w czasie wojny, ale nie do pracy, lecz do niszczenia.

Rezultatem tej niegodnej ludzkości rzezi było przeszło 11 miljonów zabitych i zaginionych. Wynika z tego, że w ciągu 4 i pół lat co jedną minutę padało 4 do 5 zabitych. W obliczeniu dziennem dawało to 6,000 do 7,000!

Zagłodzonych zostało wskutek nędzy wojennej w poszczególnych krajach siedem miljonów ludzi, ranionych 20 miljonów, w tem wielu kilkakrotnie.

Koszty wojenne wyniosły 186 miljardów dolarów, koszty strat, poniesionych wskutek przerwania produkcji — 151 miljardów dolarów. Ogólna suma zatem kosztów tej wielkiej rzezi ludzkiej wyraża się cyfrą 337 miljardów dolarów.

Zabójstwo jednego człowieka „kosztowało“ więc 15,565 dolarów. Za te pieniądze każda rodzina w Polsce, Austrji, w Niemczech, Rosji, Belgji, we Francji, w Anglji, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Australji mogłaby otrzymać na własność dom z ogrodem i jeszcze pozostałyby olbrzymie sumy na cele dobroczynne i oświatowe.

Wspomniane pismo zamyka tę statystykę zgrozy następującemi słowami: „Na podstawie tych liczb człowiek rozsądny i mający poczucie odpowiedzialności musi stać się współpracownikiem i przyjacielem pokoju. Kto nie będzie nim, ten nie jest ani człowiekiem, ani chrześcijaninem, lecz potworem“.

Z ostatnie chwili

Odwołanie wiecu

Starostwo Będzińskie zabroniło odbycia wiecu w Ujejscu ze względów formalnych. Wobec powyższego wiec ten odwołujemy.

BRACIA-POLACY i SIOSTRY-POLKI!

deklaracje na członków **Narodowo-Socjalistycznej Partji Robotniczej** otrzymać możecie w redakcjach naszych: Katowice, ul. Krakowska 46. Sosnowiec, Dęblińska 1.

Znak nasz — błyskawica Nasza barwa: wiśniowa.

Czy wiecie, że...

* Polak L. Sikorski buduje w Ameryce samolot na 1,000 osób.

* Stan szkolnictwa polskiego w Argentynie jest bardzo smutny. Na 2,164.637 dzieci 635.862 nie pobiera żadnej nauki i nie umie ani czytać, ani pisać.

* W Argentynie jest wielki brak wody, co się również daje we znaki kolei; ażeby temu zaradzić, zbudowano na próbę specjalną lokomotywę, przy której para się ochładza, wytwarzając ponownie wodę. Próba udała się pomyślnie: lokomotywa przebyła przestrzeń 900 km, nie potrzebując czerpać wody.

Portret.

Portret był gotów. Jego twórca, malarz Ultramaryński, był ze swego dzieła zadowolony. Model, pan dyrektor Cukrzyński też, ale nie dał tego po sobie poznać. Przeciwnie, kiedy po ostatniem pozowaniu przyszło do kwesji zapłaty, skrzywił się, wzruszył ramionami, podszedł bliżej do portretu, potem znów się oddalił i powiedział:

— To mam być ja?

— Malarz Ultramaryński nie wiedział co odpowiedzieć. Nagła krytyka zaskoczyła go. Milczał, a dyrektor mówił dalej:

— Ani krzty podobieństwa! Czy ja mam taką dużą łysinę? I krawat zupełnie nie tak zawiązany... i wogóle... Nie wezmę tego portretu! — zdecydował. — Chyba... chyba... że mistrz mi z tego umówionego tysiączka ustąpi... dużo ustąpi!

Ale mistrza Ultramaryńskiego opanował gniew! Zawziął się:

— Ani grosza nie ustąpię! Jeżeli panu się portret nie podoba, zostawię go sobie!

Rozeszli się. Dyrektor był jednak dobrej myśli:

— Gole to, biedne, to ustąpi. Ustąpi jak go bieda przyciśnie. Może mam naprzykład dawać tysiąc złotych za kawał zamalowanego płótna? Nawet bez ram?

Po kilku dniach, do dyrektora Cukrzyńskiego przyszedł jego szwagier, Profitkowski. Zaraz po przywitaniu zakomunikował tajemniczym szeptem.

— Skandal!

— Co za skandal?

— Wyobraź sobie widziałem twój portret, podobniusieńki, jak dwie krople wody! Wiesz gdzie? Tam, gdzie żaden przyzwoity, szanujący się człowiek nie chodzi!

— Gdzie?

Profitkowski mrugnął:

— Tam, gdzie żaden przyzwoity człowiek nie chodzi!

— A jak ty tam się znalazłeś?

— Przypadkiem... — zawstydził się Profitkowski — ale nie o to chodzi. Twój portret wisi tam w salonie, nad kanapą. Na honorowem miejscu. Wszyscy nasi znajomi go oglądają! Skandal!

— Rzeczywiście skandal! — zgodził się dyrektor Cukrzyński. Co robić? Cała Warszawa będzie się śmiać!

Mistrz Ultramaryński przyjął dyrektora Cukrzyńskiego bardzo ozięble:

— Co pan chce? Przecie pan sam powiedział, że w portrecie niema ani krzty podobieństwa. Więc o co panu chodzi: sprzedałem go!

— A czy nie mógłby go mistrz odkupić?

— To zależy ile pan da?

— Przecie mówiliśmy dawniej tysiąc. Więc niech już będzie!

— — Tysiąc? — roześmiał się mistrz. — Ja dostałem za niego dwa, a przecie będę musiał dać coś odstępnego!

Mistrz był nieustępliwy. Dyrektor Cukrzyński musiał, koniec końców zapłacić dwa i pół tysiąca.

Portret wisi teraz w salonie dyrektora Cukrzyńskiego. Ilekroć dyrektor spojrzy nań, postanawia sobie nigdy już więcej nie portretować się, a jeżeli już koniecznie — to nie urywać malarzowi nic z umówionej ceny! *Al.*

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Postępowy małżonek.

Mój mąż jest zbyt leniwy, aby się zajmować ogrodnictem (opowiada przyjaciółka przyjaciółce) i wyobraźcie sobie, że do wypielania truskawek używa odkurzacza elektrycznego.

W restauracji.

— Kelner! dlaczego tę zupę czuć benzyną?

— Dlatego, że w kuchni chciano wywabić z niej wszyskie plamy tłuste.

Długi.

Wolicki jest zmartwiony.

— Co ci jest, stary pyta go przyjaciel

— Ja mam zawsze pecha! Słyszałeś, nie trzeba już płacić długów zagranicznych?

— To się ciesz warjacie!

— Ba! kiedy ja mam same długi krajowe!

łowy pobyt, a następnie zezwolenia te prolongują. W ten sposób pozostają w Polsce niekiedy przez cały szereg lat.

Na tej zasadzie otrzymał również dwa lata temu zezwolenie na pobyt Francuz nazwiskiem Henri Sauvage. Dziwnem, doprawdy, się wydaje, że władze zezwoliły na jego powtórny przyjazd i zatrudnienie Sauvage w Polsce. Pan ten zasłynął u nas przed pięciu laty i prasa miejscowa dość obszernie rozpisywała się o jego wyczynach i wściekłej zajadłości wobec polskich pracowników.

Czy już zapomniano o tem, że Sauvage został publicznie spoliczkowany przez studenta p. D. za to, że jego siostrę, a b. urzędniczkę fabryki Hulczyńskiego, nazwał „polską uliczniczą"?! Czy ten sam Sauvage nie został zdyskwalifikowany przez Sąd Honorowy, — w następstwie czego inżynierowie zażądali, aby w tej chwili opuścił Polskę.

Jak można pozwolić na to, aby podobny typ objejmował powtórnie stanowisko z pensją 3000 zł. miesięcznie. Jak można powierzać los kilkuset pracowników i ich rodzin, ludziom o takiej wartości moralnej.

Do spraw tych powrócimy jeszcze nieraz na łamach naszego pisma.

Chłosta w szkole za odezwanie się po polsku. Do władz szkolnych inspektoratu wileńskiego wpłynęła skarga rodziców uczniów polskiej szkoły powszechnej w Bierwiatach na kierownika tej szkoły, Litwina, który za odezwanie się na lekcji języka litewskiego po polsku, pobił jednego z uczni tej szkoły tak dotkliwie, że chłopiec stracił przytomność, poza tem zwymyślał go jeszcze od „świń polskich".

W obronie polskiego stanu posiadania.

Wytworzona przez żydów konkurencja w handlu doprowadziła do opanowania tej dziedziny wyłącznie przez obcych.

Konkurencja jaką prowadzą żydzi jest groźną nie tylko dla rozwoju polskiego handlu, ale i dla Państwa.

Każda nowopowstająca placówka polskiego handlu urządzona jest według wymagań sanitarnych pod każdym względem. Nieraz urządzenie takiego lokalu przewyższa nawet te wymogi, co pociąga za sobą kolosalne wydatki. Większy sklep podlega wyższej przytem kategorji świadectwa przemysłowego i wyższemu opodatkowaniu.

Żydzi natomiast nie zwracają uwagi na urządzenie lokalu, a najczęściej sklepy swe otwierają w prywatnych mieszkaniach, a nawet na strychach i w suterynach, mając do dyspozycji całą masę łapaczy.

Uchylają się oni w ten sposób od wykupienia odpowiedniego świadectwa przemysłowego. Kontrola w tych warunkach jest zbyt utrudnioną. Stąd ciężar tych nieniszczonych przez żydów kwot ponosi nasze społeczeństwo.

Konkurencja więc jaką wytwarzają żydzi jest wysoce szkodliwą i społeczeństwo nasze winno wyciągnąć stąd odpowiednie wnioski.

Kapitał wyciśnięty w ten sposób przez żydów z naszych mas — winien zostać w kraju, a my nie powinniśmy pozwolić żydom bogacić się kosztem naszej nędzy.

Teatr sosnowiecki we właściwych rękach.

Z prawdziwą radością powitać należy uchwałę Rady komisarycznej m. Sosnowca, której mocą teatr miejski w Sosnowcu wydzierżawiono Towarzystwu Przyjaciół Teatru.

Sprawę tę referował p. kom. Kuźniak. Za koncepcją wydzierżawienia tej placówki Towarzystwu Przyjaciół Teatru wypowiedział się stanowczo p. Nawrocki, kierownik wydziału kulturalno-oświatowego.

Nareszcie teatr nasz będzie naprawdę naszym i zniknie (bodaj nazawsze!) z jego podwoi parodjowanie pięknej mowy polskiej przez „miłych sercu naszemu" artystów o kręconych nosach!

Apelujemy do społeczeństwa, by zechciało wszystkiemi siły poprzeć Towarzystwo Przyjaciół Teatru przez g r o m a d n e uczęszczanie na każde przedstawienie.

Związek Cechów Piekarzy Śląska i Zagłębia

zwalcza skutecznie żydowską hurtownię drożdży.

Na zjeździe piekarzy śląskich i zagłębiowskich wyszło na jaw, że można się obejść bez żydowskich hurtowników drożdżowych, jeśli zorganizuje się mądrze obronę przed zalewem nieuczciwości kupców żydowskich.

U cechmistrza Patyki w Lipinach zjawił się onegdaj pewien kupiec żyd — z prośbą o pożyczenie mu pieniędzy dla uprawiania handlu drożdżami na własną rękę. Krok ten tłumaczył ów kupiec tem, że z chwilą wstrzymania się piekarzy od zakupywania drożdży u żydów — spółka drożdżowa, na której żydzi zbijali dotąd pokaźny majątek, rozpadła się, nie mając na kim żerować.

Kapitał kartelu skurczył się dzięki akcji piekarzy śląskich i zagłębiowskich tak, że zabrakło nawet pieniędzy dla popierania kupców żydowskich.

Skarcenie żydowskiego dziennikarza.

„Mickiewicz, Słowacki i nunc. Marmaggi — półżydami".

Zuchwały dziennikarz żydowski p. Samuel Hirszhorn wydrukował przed kilkoma dniami w „Naszym Przeglądzie" stek niesłychanych bredni w a r t y k u l e, w którym dowodził, że Mickiewicz i Słowacki byli „napół — żydami", że nuncjusz Marmaggi jest z pochodzenia żydem; wkońcu dziennikarz żydowski użył uwłaczającego wyrażenia pod adresem p. Romana Dmowskiego.

Onegdaj Hirszhorn został skarcony. W godzinach popołudniowych do grupy wychodzących z redakcji „Naszego Przeglądu" dziennikarzy żydowskich podszedł p. R. Kowalski i zwrócił się do jednego z nich z zapytaniem, czy ma do czynienia z p. Hirszhornem. Na twierdzącą odpowiedź p. Kowalski spoliczkował żydowskiego dziennikarza.

Zydzi wszczęli alarm i wezwali pomocy stojącego w pobliżu posterunkowego. Sporządzono protokół. Bezczelność została skarcona!

NADESŁANE.

Trzeba widzieć, by zrozumieć

jak zagraniczny kapitał wyzyskuje robotnika.

„W dniu 18. b. m. o godz. 12,45 robotnica M. Kliszewska, wdowa lat 38 zatrudniona w Tow. Fr.-Wł. kop. „Paryż" w oddziale sortowania, zasłabła nagle. Dla zaczerpnięcia świeżego powietrza wyszła na parterowy ganek i zemdlała. Obecność robotników uchroniła ją przed stoczeniem się ze schodów.

Nieprzytomną zaniesiono do kranu z zimną wodą. Cucono zemdloną przez 15 minut, a gdy ten zabieg nie pomógł — zaniesiono chorą pod sortownię, do miejsca, które powinno nosić nazwę ustępu. Trzymano tam zemdloną przez 15 minut, gdyż oddział nie posiada żadnych środków leczniczych, t. zw. apteczki, która winna znajdować się w każdym oddziele.

Należy nadmienić, że w sortowni zdarzają się bardzo często nieszczęśliwe wypadki. Po 20 minutach przybył felczer i przywrócił zemdloną do częściowej przytomności. Przybyła również karetka. Zabrano chorą do szpitala, gdzie nastąpił u chorej krwotok ustami.

Robotnica ta *zarabia miesięcznie 25 złotych, mając na utrzymaniu rodzinę z 3-ch osób.* Wycieńczona i głodna, przychodzi ona do pracy, by w tumanach pyłu i kurzu węglowego z zaschniętem gardłem zdobyć złotówkę za dzień pracy.

Dokuczliwe pragnienie gaszą robotnicy przy kranie. To nazywa się opieką higjeniczną i tak wygląda przestrzeganie ustaw rządowych przez francuskich kapitalistów.

Przed kilkoma tygodniami był na kopalni „Paryż" p. inspektor pracy. Na zwróconą mu uwagę co do braku prymitywnych warunków higjenicznych — pan inspektor zapewnił delegatów, że wyda odpowiednie zarządzenia administracji, aby wszystko to, co winno być, było natychmiast zrobione. Upłynęło dużo czasu, a interwencja robotników i delegatów i zarządzenia władzy inspekcyjnej pozostały bez rezultatu. Robotnicy powinni jednak mieć prawdziwą opiekę i skuteczną, są oni bowiem podwaliną życia gospodarczego Polskiego Państwa.

Robotnik upada z wycieńczenia, a zagraniczni kapitaliści tuczą się jego krwawicą.

Robotniku polski, ocknij się i wejdź na drogę Narodowego Socjalizmu, a zdobędziesz niebawem należne ludziom pracy prawa!".

Robotnik z kop. „Paryż".

KRONIKA

Maj
21
Niedziela

KALENDARZYK.

Dziś: Wiktora.

Jutro: Julji i Heleny.

EKRAN i ESTRADA.

Sosnowiec.

ZAGŁĘBIE: Śmiech w piekle.
EDEN: Morderstwo przy ulicy Morgue.
MOMUS: Flip i Flap w legji cudzoziemskiej.
APOLLO: Pat i Patachon wśród ludożerców

Dąbrowa.

WANDA: Tommy Boy (Buster Keaton)
SEZAM: Afera mężatki.
ARS: Każdemu wolno kochać.
Pozostałe kina niepolskie.

TEATR POLSKI W KATOWICACH.

„Egipska pszenica".

Oto tytuł sztuki M. Jasnorzewskiej, która uzyskała niebywały sukces na scenie krakowskiej, a do wystawienia której przystąpił Teatr Polski w Katowicach

Repertuar.

Sobota 20 b.m. popol. Koncert orkiestry kol. czechosł. — wiecz. „Jedynaczka króla czekolady".

Niedziela 21 b.m. popoł. „Przekupka warszawska" — wiecz. „Fräulein Doctor".

Hallo, tu radjo!

Niedziela, 21-go maja 1933 r.

Katowice. 10. Transmisja Nabożeństwa ze Lwowa. 11,35 Odczyt misyjny p. t. „Salezjanie na misjach". 11,57 Sygnał czasu. 12,10 Komunikat meteorologiczny. 12,15 Poranek symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej. 14. Ks. dr. Antoni Marchewka: „Zakony Marjańskie w Polsce". 14,20 Pieśni polskie w wykonaniu Tadeusza Łuczaja. 14,40 Skrzynka pocztowa. 15,05 Muzyka w wykonaniu Orkiestry Mandolinistów. 16. Program dla młodzieży. 16,45 „Jesteś złem nieznośnem dzieckiem". 17. Recital fortepjanowy Bolesława Wojtowicza. 18. Muzyka taneczna. 18,30 Prof. Stanisław Ligoń: „Bery i bojki śląskie". 19 „O kawie i pierwszym polskim kawiarzu". 19,25 Słuchowisko „Popiersie Mullera". 20. „Lekka kawalerja" — opera komiczna w 2-ch aktach Fr. Suppe'go. 22. Audycja wesoła. 23,05 — 24. Muzyka taneczna.

Pociąg dancing-bar Katowice—Wilno. Na Zielone Święta organizuje Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych pociąg popularny z Katowic do Wilna. Odjazd 3 czerwca br. wieczorem, powrót z Wilna 6 czerwca br. wieczorem. Koszta przejazdu w obie strony wynoszą w klasie II około 37 zł., w klasie III około 25 zł. Noclegi i wyżywienie po cenach najbardziej przystępnych zapewnione. Pociąg zestawi się z wygodnych pullmanów, będzie wagon dancing-bar i muzyka.

Piękna i pożyteczna inowacja. Aby chociaż częściowo ulżyć rosnącej z dnia na dzień biedzie Towarzystwo Dobrocz. „Caritos", pozostające pod kierownictwem ks. kan. Raczyńskiego, uruchomiło w Sosnowcu *tanią kuchnię* przy ul. Zygmunta.

Wydaje się tam tanie obiady z 2 dań z chlebem po 20 groszy.

O potrzebie powstania takiej kuchni świadczy fakt, iż w stosunkowo krótkim czasie liczba wydanych obiadów doszła do półtorej setki.

Pomiędzy stołownikami daje się zauważyć pewna ilość osób z inteligencji.

„PROLETARJUSZ" ANGIELSKI pije na śniadanie czekoladę i zajada pudding z rodzynkami!
„PROLETARJUSZ" FRANCUSKI pasie się tłustemi kapłonami i zapija smacznem winem!
Czyż wyrzekną się oni swoich wygód, ażeby dać tobie kęs chleba!...
PROLETARJUSZE POLSCY! ŁĄCZCIE SIĘ! — zerwijcie jej konszachty z zagranicznym kapitałem! OTO DROGA WYZWOLENIA! Jedynie rozumna! Jedynie skuteczna!

NEMO.

TAJEMNICA EXPRESU
KATOWICE – WARSZAWA.

16

Streszczenie początku powieści.

Bankier katowicki, Müller, wyjechał z Katowic do Warszawy ekspresem, odchodzącym o godz. 10.15, by zawieźć do stolicy 1.200.000 złotych. Müller nie przybył jednak, a dochodzenie w tej sprawie wykazało, że został on zamordowany w pociągu, a zwłoki jego, wyrzucone przez zbrodniarzy na tor, uległy zmasakrowaniu. W sprawie tej policja rozpoczęła energiczne dochodzenie.

Sławny detektyw Jan Kulik doszedł do przekonania, że zbrodni dokonał głośny przestępca Marm. Potwierdził to zresztą list, który Marm nadesłał detektywowi. Był to b. groźny zbrodniarz, to też Kulik z całą ostrożnością zabiera się do dzieła tropienia go, zbierając poszlaki przy pomocy swego pomocnika, Janczyka. Idąc miastem, spostrzegł jakiegoś podrzędnego jegomościa, idącego krok w krok za nim.

Tego było już za wiele! Zwróciłem się gniewnie ku niemu, gotowy sprowokować zaczepkę, lecz stanąłem z otwartemi ustami.

O dwa kroki przede mną stał człowiek i śmiał się cichym śmiechem, który poruszał jego usta i wprawił w drżenie ogryzek papierosa, przylepiony do dolnej wargi.

— No cóż tam Zawilski — rzekł.

Był to Kulik.

Obaj nauczyliśmy się dobrze żargonu, nie tyle przez ciekawość, co dla celów utylitarnych, aby nikt nie mógł nas poznać.

Wracając do zwykłego tonu, oświadczył, mi, że musiał przebrać się w ten sposób, by odbyć kilka wycieczek i zapytał, czy nie zechce mu towarzyszyć dzisiejszej nocy.

Według bowiem informacji, które zebrał rano, spodziewał się, iż wyprawa nasza będzie płodną w skutki.

W mieszkaniu byliśmy bardzo krótko. Nie miał mi nic na razie do powiedzenia, odkładając poinformowanie mnie o wszystkiem, co zaszło do wieczora.

Przebrał się, oznaczył godzinę spotkania na 10 wieczór i wyszedł.

O dziesiątej zjawiłem się znów u niego.

Był już ubrany tak, jak dzisiejszego ranka, a na krześle leżała przygotowana dla mnie odzież w tym samym stylu. Wskazał na nią.

— Zechciej to włożyć, mój drogi, nie obawiaj się, wszystko jest niezmiernie czyste.

Zacząłem przekształcać się w apasza.

Niestety nie miałem szyku, jak to ironicznie zauważył Kulik. Gdy już byłem przebrany, dał mi lekcję odpowiedniego zachowania się, przyczem nie szczędził mi złośliwych uwag i żartów, jak to bywało w jego zwyczaju.

Najpierw musiałem się nauczyć specjalnego ruchu w biodrach przy chodzeniu, potem wykrzywiania się, by uniknąć łykania dymu papierosa, przylepionego stale do wargi dolnej, sposobu przesuwania czapeczki na przód głowy, po poprzedniem przygłaskaniu kosmyka włosów, który usiłował wymknąć się na czoło, wypijania duszkiem całego kufla z brodą podniesioną do góry i zbierania wargą kropli, pozostałych na wąsach. Słowem tych wszystkich rzeczy, których zapomniano nas nauczyć w gimnazjum, oraz zwyczajów lekkomyślnie przez ludzi zaniedbywanych.

Nauczył mnie też wycierania nosa bez posługiwania się chusteczką, poprawiania spodni na biodrach i przepasywania się w sposób szczególny pasem z czerwono-krwawej włóczki, którego pożyczył mi wspaniałomyślnie.

Wszystko to zajęło prawie godzinę czasu, ale mój mistrz ocenił, że nie był to czas stracony i że po kilku dodatkowych lekcjach, mógłbym uchodzić za prawdziwego gentelmana. Potem wsiedliśmy do samochodu i adaliśmy się na dworzec.

Ulice były już o tej godzinie niemal opróżnione i wskutek tego przestrzeń tę przebyliśmy w bardzo krótkim czasie.

Wskazówki kolejowego zegara wskazywały godzinę jedenastą minut piętnaście, gdyśmy wysiedli z samochodu. W głębi ciemnego i brudnego zaułka, wiodącego z tej ulicy do przecznicy, znajdowała się gospoda, utrzymywana przez niejakiego Kraska. Spelunka ta tworzyła przy wejściu wąski korytarz, którego ujście wychodziło na uliczkę. W głębi sala ta rozszerzała się i tworzyła zaułek ciemny, brudny o niskim suficie.

Znajdowały się tam białe stoły, pokryte zniszczonemi serwetami, wyplatane krzesła, których liczne dziury świadczyły o tem, że nieraz wchodziły one w bliski kontakt z głowami gości, mury pomalowane w duże złote i czarne kwadraty, sufit z którego zwieszały się lampy naftowe, piec pośrodku, którego zakrzywiony komin przecinał pod sufitem całą długość sali. Oto umeblowanie tego eleganckiego zakładu.

Karasek był tęgim człowiekiem o wołim karku. Kilka siwiejących włosów ożywiało jego twarz krwistą, o zwierzęcym wyrazie. Posiadał olbrzymią siłę, co łatwo można było poznać po ogromnych muskułach jego nagich rąk. Siła ta zresztą była mu niezbędną jako panu i władcy tego zakładu, dającego przytułek dziwnej zaiste klijenteli.

Tworzyły ją dziewczęta o kunsztownych fryzurach, sutenerzy, robotnicy i drobni urzędnicy. Towarzystwo to, jak się potem przekonaliśmy było bardzo mieszane.

Urzędnicy kolejawi stanowili jego elitę i odgrywali rolę „panów", czego reszta nie mogła znosić. Wszystko to Kulik powiedział mi w czasie jazdy samochodem. Dodał także, że niechęć między kolejowcami i innymi gośćmi zaostrzyła się ogromnie od dwóch dni zpowodu kłótni, która wywiązała się między dwoma urzędnikami i kilkoma andrusami. Awantura skończyła się przed komitarzem. Tego ranka Kulik dowiedział o niej od numerowych i zwrócił na nią uwagę.

Postanowił więc wrócić tu jeszcze wieczorem, a w międzyczasie udał się do szefa bezpieczeństwa, który zapoznał go z inspektorem Rańskim, jako bywalcem w tej gospodzie.

Z tym właśnie Rańskim mieliśmy się spotkać u Kraska.

Mimo zimnej krwi i siły mego przyjaciela, oddczułem lekki niepokój na myśl o przyjęciu jakie mogło nas oczekiwać w tej spelunce. Pocieszałem się tylko tem, że w zamencie, hałasie, dymie i zajęciu pijatyką prześlizgniemy się niespostrzeżeni aż w głąb sali, gdzie wedle Kulika miał na nas czekać inspektor.

Gdy podeszliśmy do drzwi, powierzyłem te uwagi Kulikowi, który się zlekka uśmiechnął.

Koło bufetu siedziało dwóch urzędników, którzy w milczeniu raczyli się absyntem mimo spóźnionej godziny.

Kulik zbadał ich, że tak powiem szybkim rzutem oka i wszedł. Szedłem tuż za nim. Przechodząc koło dwóch urzędników zwrócił się nagle ku mnie, przyczem potrącił jednego z nich. Urzędnik odepchną go brutalnie.

— Uważajże pan — zawołał.

Kulik zwrócił się ku niemu, z rękami skrzywionemi za plecami gotów skoczyć do gardła przeciwnikowi.

— Co? rzekł chrypliwym głosem, czego się ciepiesz? myślisz, że to bagaż? co? — chcesz mnie roztrząść, te, jakiś...

Przeraziłem się nie na żarty.

Jak Kulik mógł dopuścić do takiego skandalu, w chwili kiedy powinniśmy przejść po cichótku.

Urzędnik i jego towarzysz popatrzeli na nas niepewnie. Kulik wzruszył ramionami i powiedział.

— Masz szczęście, że trafiłeś na mój dobry humor... Gdyby nie to, tobym ci dopiero pokazał...

Oddalił się, chwiejąc się z wdziękiem w biodrach; szedłem ciągle tuż za nim.

Raz jeszcze jednak zwrócił się ku niemu:

— Zapamiętajże, że niewolno tak potrącać! Też sposób!

Splunął na podłogę i przebił ostrem spojrzeniem dym, napełniający głąb sali.

Wokoło nas rozległy się głosy pełne uznania.

— Znowu ci kolejarze!

— Ale im pokazał! zuch!

— Widziałeś gębę pana urzędnika! Ale dostał!

Z głębi wyłonił się jakiś człowiek w czapeczce i zawołał:

— Hajda! Chłopcy!

Kulik uśmiechnął się do niego. Poszliśmy w tym kierunku. To był Rański. Mój przyjaciel przedstawił mnie:

— Gustaw, mój kompan, mówiłem ci już o nim.

Rański uścisnął moją dłoń.

— Och! — Mówił Kulik, pokazując na mie — to zuch! możesz mu ufać!

Lopek, czy rański przedstawił nam swoich towarzyszy pijatyki, ale nazwisk ich nie pamiętam zupełnie, Inspektor czuł się w tej spelunce, jak u siebie w domu.

Mówił znakomicie językiem tych ludzi i bezwątpienia mógł oddać ogromne usługi. Zawód ten jednak był bardzo niebezpieczny. Naturalnie Rański skierował rozmowę na urzędników kolejowych.

C. d. n.

Wydawca: MIECZYSŁAW LEŚNIEWSKI. Druk: Drukarnia Przemysłowa A. Mazurkiewicz, Sosnowiec. Redaktor: ALEKSANDER MIESZALSKI.